OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 11-go SIERPNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 220

AFERA D-ra SAMBORSKIEGO

Szpieg i fałszerz paszportów pseudo-lekarz i szpiegowski protektor na czele malwersantów bydgoskich.

—:o:—

Dziś w nocy aresztowano dyrektora łódzkiej Kasy Chorych

Nasz gdański koresp. telefonuje:

Jeden z głównych sprawców malwersacji w Banku Dyskontowym w Bydgoszczy, aresztowany obecnie, Witoszyński, był już od dłuższego czasu przedmiotem obserwacji gdańskiej policji, jako stały bywalec kasyna w Sopotach. Dochody jego wzbudzały stałe podejrzenia.

Jest on narodowości ruskiej, jako uczeń gimnazjum w Sanoku, należał do partji siczowców. Od 1920 r. zajmował się w Gdańsku wydawaniem fałszywych paszportów; pozostawał pod zarzutem szpiegostwa i miał wzbroniony wjazd do Polski. Dzięki jednak protekcji drugiego malwersanta, dyr. Sawickiego, śledztwo w jego sprawie zarzut ten w zagadkowy sposób zatuszowało.

Śledztwo, dotyczące trzeciego malwersanta kwestjonuje autentyczność tytułu doktora, jakim się oskarżony Samborski legitymuje.

KARJERA D-RA SAMBORSKIEGO.

Łódź, 11 sierpnia.

Aresztowanie d-ra Samborskiego, dyrektora kasy chorych m. Łodzi, w związku z aferą w Banku Dyskontowym w Bydgoszczy wywołało w Łodzi

zrozumiałą sensację

zwłaszcza że aresztowany był działaczem partyjnym N. P. R., protegowanym posłów poznańskich tej partji,

Hertza, Popiela i Ciszaka.

Aresztowany dr. Samborski liczy lat 46.

W czasie wojny przebywał w Rosji gdzie był czynnym członkiem organizacji polskich centrowych.

Przez pewien czas był jednym z kierowników grupy Lednickiego, poczem pracował w narodowych organizacjach robotniczych

na terenie Moskwy.

W roku 1919 dr. Samborski objął w Łodzi stanowisko kierownika komisarjatu, Ministerstwo Aprowizacji, który miał swą siedzibę na ul. Pomorskiej L. 16, gdzie mieścił się również wydział aprowizacji magistratu m. Łodzi.

Ostatnio przed objęciem stanowiska dyrektora kasy chorych m. Łodzi dr. Samborski pozostawał na stanowisku dyrektora

polskiej izby handlowej w Gdańsku.

Na terenie Łodzi dr. Samborski był czynnym działaczem partyjnym i jak sam twierdził, zamierzał

kandydować do Sejmu.

W dzień przymusowego wyjazdu z Łodzi dr. Samborski urzędował normalnie.

Nagle około godziny 8-ej po otrzymaniu

jakiegoś listu

oświadczył, że jest chory i przerwał czasowo urzędowanie, poczem jednak powrócił do biura centrali kasy chorych mieszczącej się w domu przy ul. Wólczańskiej 225 i załatwiał

sprawy bieżące.

Nazajutrz rano około godziny 10-ej do przewodniczącego zarządu kasy chorych m. Łodzi, p. Kałużyńskiego zatelefonował ktoś z miasta, oświadczając iż dr. Samborski wezwany do żony, która nagle i ciężko zaniemogła

wyjechał do Gdańska.

Na pytanie kto mówi, informator ów odpowiedział:

„Szokalski"

w odpowiedzi na pytanie

kto zacz

odłożył słuchawkę.

Kim był ów tajemniczy Szokalski, informujący o wyjeździe d-ra Samborskiego do „ciężko chorej żony" —

nie zdołano ustalić.

W związku z aresztowaniem d-ra Samborskiego zarząd kasy przeprowadzi **rewizję całokształtu jego gospodarki**, celem ustalenia czy nie zawierała ona jakichkolwiek usterek, aczkolwiek wobec silnej kontroli zarządu kasy poczynienie jakichkolwiek nadużyć na niekorzyść kasy jest

niemal wykluczone.

DR. SAMBORSKI ARESZTOWANY W ŁODZI.

DR. SAMBORSKI ARESZTOWANY ZOSTAŁ W ŁODZI UBIEGŁEJ NOCY O GODZ. 1-ej PRZEZ ŁÓDZKĄ POLICJĘ Z POLECENIA PROKURATORJI BYDGOSKIEJ.

ROLA D-RA SAMBORSKIEGO NA BRUKU GDAŃSKIM.

Nasz gdański koresp. telefonuje:

Wiadomość o aresztowaniu dr. Samborskiego wywołała tu olbrzymie wrażenie.

Dr. Samborski przed półtora rokiem pełnił w Gdańsku poważną i odpowiedzialną funkcję komisarza do spraw dewizowych z ramienia rządu polskiego.

Ze stanowiska tego został on zwolniony na zasadzie art. 116 pragmatyki, bez podania motywów.

P. Samborski rozporządzał olbrzymim wpływem w kołach miejscowej endencji, pozostając równocześnie w zażyłych stosunkach z byłym komisarzem polskim w Gdańsku — Plucińskim.

P. Samborski cieszył się opinją b. zdo'nego i uczciwego urzędnika, jednak pod koniec jego urzędowania na tem stanowisku, wyszło na jaw, że niektóre banki, między innemi bank dyskontowy w Bydgoszczy, w którym wykryto obecne nadużycia, były przezeń uprzywilejowane.

SPRZENIEWIERZONO 7 MILJONÓW ZŁOTYCH.

Nasz bydgoski koresp. telefonuje:

Godz. 11 rano. Ze względu na toczące się śledztwo, szczegóły sensacyjnej afery trzymane są dotąd w tajemnicy.

Jednakże zdołano już ustalić, iż suma sprzeniewierzona przewyższa 7 miljonów złotych.

Afera ta nasuwa pewnego rodzaju analogję do afery dyr. banku polskiego w Częstochowie, Zawadzkiego, gdyż tu również działania na szkodę banku dokonano przez dyskontowanie fikcyjnych i niezabezpieczonych weksli.

Sensacyjny zwrot w sprawie zabójcy H. Lindego.

—:o:—

Trzmielewski działał w imieniu tajnej organizacji.

Z Warszawy donoszą nam:

W kołach wojskowo - sądowych niemałą sensację budzą nowe szczegóły ujawnione w głośnej sprawie Trzmielewskiego w przededniu nowego terminu w Sądzie Najwyższym.

Mimo, że T. na przewodzie sądowym I instancji nie chciał siebie samego salwować kosztem dekonspiracji swych towarzyszy, obecnie okazuje się, że T. nie działał z własnego zapoczątkowania lecz z nakazu tajnej organizacji podoficerskiej, że do Trzmielewskiego po jego zaaresztowaniu zgłosił się był do żony jego jakiś osobnik i po rozmówieniu się z nią w sprawie zabójstwa, na odchodnem rzucił jej słowa:

— Niech pani będzie spokojna, organizacja o pani nie zapomni.

Drugi ciekawy bardzo i świeżo wykryty incydent w tej sprawie, jest historja za świadkiem. Mianowicie:

Jednym ze świadków w I instancji była pani Oroszowa.

Na zeznaniu jej i innego świadka sąd ustalił premedytację czynu zbrodniczego Trzmielewskiego.

Obecnie wyszło na jaw, że Oroszowa dotknięta jest zboczeniem umysłowem na tle pieniactwa („Paranoica").

Okoliczności te mogą posłużyć na nowym przewodzie sądowi w instancji Sądu Najwyższego do wznowienia sprawy.

„Robotniczy" magistrat.



— ROBOTNICY! ROBOTNIKÓW DOBRO TYLKO W PIECZY MAMY! — „ROBOTNICZY" TAK MAGISTRAT STALE GŁOSIŁ DLA REKLAMY: DZIŚ JUŻ ZNAMY MAGISTRACKIE RZECZYWISTE TWE OBLICZE: TYBYŚ NAWET ZDZIERAŁ G... GNĘBIĄC RZESZE ROBOTNICZE!!

Kolejarz wpadł pod koła lokomotywy i został zmiażdżony.

Łódź, 11 sierpnia.

Na torze kolejowym tuż przy stacji Widzew wydarzył się wczoraj po południu straszny wypadek.

28-letni spinacz kolejowy Józef Marczak, znajdujący się na manewrującej na torze lokomotywie, wychylił się, stracił równowagę i spadając na ziemię, dostał się pod parowóz. Koła lokomotywy zmiażdżyły go.

Do ofiary strasznego wypadku zawezwano lekarza pogotowia, który po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł go w stanie beznadziejnym do szpitala Poznańskich.

Katastrofalne zderzenie pociągu na stacji w Rydze

Ryga, 11 sierpnia.

Zdarzyła się tu wielka katastrofa kolejowa. Pociąg towarowy, wiozący węgiel polski od granicy wpadł na inny pociąg tow. na terenie stacji Ryga. Skutki zderzenia były straszne. Oba pociągi zostały rozbite doszczętnie. 6 wagonów załadowanych polskim węglem spiętrzyło się jeden na drugim, rozbijając się w drzazgi. Obsługa kolejowa zdążyła w czas wyskoczyć i uniknęła śmierci.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.09 w zaofiarowaniu i 9.08 w płaceniu. Tendencja utrzymana. Materjału dostateczna ilość.

Bank Polski płacił za dolary po kursie 8.98.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Londyn 44.09
Szwajcarja 175.38
Nowy York 9.05
Paryż 26.04

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolar w obrotach prywatnych 9.08

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 56.95
Dolar 5.14 i pół
Warszawa 56.70
Przekaz na Warszawę 9.07 do 9.08

Skandal sądowy w Niemczech.

—:—

SĘDZIA PRUSKI OSŁANIA MORDERCĘ, jako swego stronnika politycznego.

Od szeregu miesięcy przepełnione są pisma niemieckie alarmującymi artykułami o zagadkowym mordzie w Magdeburgu.

Sprawa przedstawia się jak następuje: W dniu 10 czerwca ubiegłego roku, zniknął bez śladu agent podróżny Helling. Początkowo nie zwrócono wogóle na to uwagi, władze policyjne nie troszczyły się o tajemniczą historję.

Na wiosnę aresztowano wprawdzie niejakiego Schrödera, znanego deutschnacjonała, **który chciał zrealizować sfałszowane czeki i książeczkę czekową Hellinga i zastawił dwa zegarki zaginionego, ale — i ta rzecz zaczyna nabierać specjalnego posmaku skandalu sądowego:** — niemiecko-narodowy komisarz Thylessen i sędzia śledczy, również znany „deutschnational" — Kölling — wierzy wszelkim kłamstwom Schrödera, wierzą, że jest to jedynie fałszerz dokumentów i defraudant, ani im w głowie myśl nie powstanie, że on jest mordercą, chociaż było to jasne nawet dla dziecka od chwili zwłaszcza, gdy w jego piwnicy znaleziono zwłoki Hellinga.

Aresztowano zato na prawo i lewo wszystkich tych, na których rzucił podejrzenie niemiecki polityk nacjonalistyczny Schröder. Aresztowano nieposzlakowanego, lecz znienawidzonego przez mordercę przełożonego jego — dyrektora **Haase, utrzymującego i to był główny moment obciążający w oczach monarchisty sędziego — stosunki ze stronnictwami lewicowemi.**

Dzienniki wolnomyślne zajęły się pierwsze tajemniczą aferą. Poczęły podejrzewać władze śledcze wręcz o — tuszowanie sprawy, o oczywistą chęć ratowania swego partyjnika, broniły zaś i mordercę i jego patrona-sędziego zaciekle pisma prawicowe.

Władze kryminalne z Berlina, poczęły na własną rękę, na przekór czyniące mu im wszelkie możliwe utrudnienia i szykany sędziemu śledczemu Köllingowi — badania. Stwierdzono, że kule, znalezione w czaszce Hellinga pochodzą z rewolweru Schrödera i t. p. Sieć dowodów poczęła się coraz oczywiściej zaciskać koło szyi mordercy.

To też dopiero władze berlińskie **poczęły śledzić narzeczoną Schrödera, z którą przez cały czas bez kontroli władz więziennych, korespondował i wreszcie aresztowały ją.**

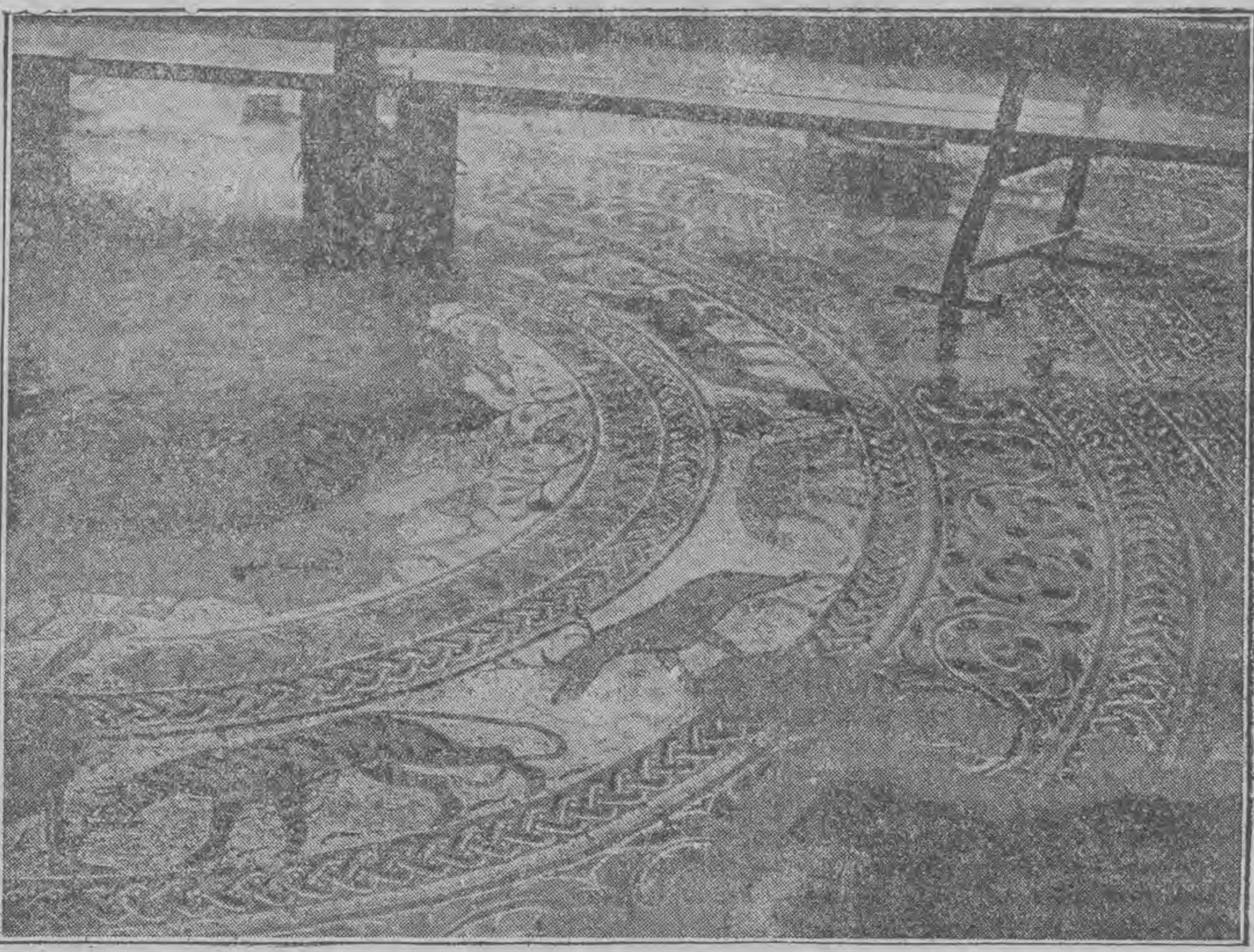
Zeznała ona, że Schröder zamordował dwoma strzałami z browninga celem obrabowania ofiary. Strzały słyszała, bo była na dole w ogrodzie willi, widziała też krew na dywanie i krawatce narzeczonego.

Konfrontacja jej z mordercą zmusiła tego ostatniego do złożenia zeznania.

Tym sposobem uniknięto potwornego „mordu sądowego", jak mówią Niemcy, uniknięto naprzekór władzom sądowym pruskim, **które ze względów politycznych kryły właściwego mordercę, zrzucając winę na ludzi, których jedynem przewinieniem była przynależność do znienawidzonego stronnictwa politycznego.**

Afera magdeburska rzuca jaskrawe światło na stosunki, panujące w „państwie bojaźni bożej". Jeśli prawdą jest starożytna maksyma, że iustitia fundamentum regnorum — natenczas — **źle się dzieje w państwie pruskiem...**

Cenne odkrycie archeologiczne.



W Woodchester (w Anglji), znaleziono wspaniałe mozaiki z czasów rzymskich. Podajemy w podobiźnie fotograficznej jeden z najpiękniejszych fragmentów, przedstawiający korowód zwierząt.

Król mostów i most-gigant.

70-letni inżynier wiedeński buduje w Ameryce największy most świata.

—:o:—

Będzie on stać na dwóch wieżach wysokości 250 metrów każda.

Przed pół wiekiem przybył do Ameryki młodziutki inżynier w poszukiwaniu pracy, której znaleźć nie mógł w swem rodzinnem mieście Wiedniu. Nazywał się Lindenthal.

Dziś jest on bogatym człowiekiem i... królem mostów. Specjalnością jego bowiem stało się budowanie tych ostatnich. I jako przystoi królowi mostów, **jemu też przypadło w udziale budowanie największego mostu na świecie poprzez Hudson-River w N. Yorku.**

Most ten jest, a raczej będzie arcydziełem genjuszu p. Lindenthala — będzie, gdyż do budowy dopiero się ma przystąpić. Plany mostu wykończone zresztą już były temu lat kilkanaście, lecz wydawały się podówczas nawet dla amerykanów przedsięwzięciem tak technicznie śmiałem, a finansowo tak ryzykownem, że długo wahano się czy przystąpić do wykonania. Dziś wszyscy tego wahania żałują, **bo most-olbrzym, który podówczas miał kosztować 160 miljonów dolarów, obecnie kosztować będzie 600. Niemniej budowa jego jest zdecydowaną i trwać ma 5 lat.**

Most olbrzym mieć będzie długości dwa kilometry — przestrzeń dzieląca N. York od przeciwległego brzegu Hudson-River — i będzie jedynym mostem poprzez tą kolosalną rzekę, pod którą coprawda istnieje już kilka tuneli kolejowych, lecz nad którą nikt nie śmiał dotąd połączenia żadnego przerzucić. A stało się ono koniecznem z powodu wzmożonego ruchu automobilowego, który wymaga nowych dróg i nowych dla siebie ujść.

Atoli nie długość mostu stanowić ma jego sensację. Sensacyjnem jest dopiero rozpięcie jego arkad: największą z nich będzie środkowa, **gdzie rozpięcie liczyć będzie cały jeden kilometr.** To szalone rozpięcie okazało się nieodzownem dla dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że rząd nie pozwolił żadnymi filarami tamować ruchu nawigacyjnego na rzece, a następnie dlatego, że specyficzne właściwości terenu... uniemożliwiają budowę filarów. W rzeczy samej skaliste dno rzeki, na którem by mogły dopiero fundamenta filarów spocząć, znajdują się o całe 100 metrów pod powierzchnią wody i pokryte jest tak grubą warstwą mułu i piasku, iż czyni budowanie niemożliwie kłopotliwem i nad wyraz kosztownem — kosztowniejszem nawet niźli owo projektowane gigantyczne tysiąc-metrowe rozpięcie.

Dwie olbrzymie wieże dźwigać będą ciężar mostu. **Mieć będą każda 250 metrów wysokości, czyli, że będą tylko zaledwie o 50 m. niższe od wieży Eifel.** Ich budowa pochłonie 70.000 tonn stali, co staje się łatwo zrozumiałem, gdy powiemy, że będą musiały wytrzymać naprężenie łańcuchów mostowych, ważących 260.000 tonn.

Sam most będzie miał dwa piętra: **górne, przeznaczone dla ruchu automobilowego, posiądzie jezdnię szerokości 47 metrów, na dolnem przebiegnie 12** linji kolejowych. Pod względem estetycznym, most jest prześliczny. Stalowy szkielet wież jest obmurowany potężnemi bryłami kamiennemi. Mostowe łańcuchy, idące od szczytu tych wieżyc śmiałym rzutem spadają niby festony.

Tyle o moście-olbrzymie.

A teraz parę słów o „królu mostów" — dziś 70-letnim p. Lindenthal. Po ukończeniu studjów we Wiedniu 23-letni podówczas inżynier wyjeżdża w 1876 r. do Ameryki, myśląc, że tam przy wielkiej wystawie w Filadelfji zrobi karjerę. — Spotyka go srogi zawód: przepełnienie wszędzie i inżynierów nikt nie potrzebuje. Nie mając za co już wrócić do kraju — bierze się do pracy jako prosty mularz i wkrótce staje się najlepszym pracownikiem. Naczelny kierownik robót zwraca nań uwagę i ujęty energją młodzieńca, bierze go do swego biura: po dwóch miesiącach Lindenthal zostaje je go zastępcą i poczyna obliczać żelazny szkielet kopuły gmachu, którego fundamenta niedawno własnoręcznie kopał.

Robota, którą mu dano — owe obliczenie kopuły — trwać miała, jak przypuszczano, 3 miesiące. **Lindenthal wykończył ją ku powszechnemu osłupieniu w niespełna miesiąc! Drugą jego rekordową pracą było przesunięcie 547 kilometrów toru kolejowego z szerokiego na normalny, co uskutecznił w naturze w ciągu... 9-ciu godzin!**

Po tych sukcesach, karjera dalsza była mu zapewniona. Wyspecjalizował się, jakeśmy to mówili, w budowie mostów i niemasz bodaj żadnego większego mostu w Stanach, któryby nie był dziełem p. Lindenthala lub przynajmniej w budowie którego udziału by nie brał.

Największy dotąd istniejący most łańcuchowy na świecie — Hellgate-Bridge — jest też jego dziełem.

Poza robotami czysto technicznemi, zajmował się też wielu sprawami ekonomiczno-socjalnemi, które i w Ameryce dużo kłopotu ludziom sprawiają. Obdzarzony jasnym, krytycznym i zrównoważonym umysłem, napisał na ten temat kilka cennych prac, z których jedna wydana pod pseudonimem „Economicus", z niemałą korzyścią mogłaby być i w Polsce przeczytana.

Takiemi oto są most-olbrzymi i jego twórca, król mostów.



— Dlaczego pańska żona nosi na sobie wszystkie kosztowności?...

— A co ja mam robić? Jeżeli zostawię w domu, to mogą ukraść, a z moją Rózią, to ich napewno nikt nie ukradnie.

Pięciozłotówki po 2 zł. 50 gr.

Na tropie fabryki fałszywych banknotów pięciozłotowych.

Dwaj fałszerze pieniędzy w potrzasku.

Łódź, 11 sierpnia.

P. Aron Turczyński, będąc przypadkiem w cukierni „Bristol" przy ulicy Piotrkowskiej 30, zauważył, iż jakiś jegomość przeprowadza w tym lokalu po dejrzane tranzakcje walutowe.

Osobnik ten sprzedawał gościom restauracyjnym pięciozłotówki po 3 złote.

Turczyński domyślając się, iż puszcza on w obieg falsyfikaty, wszczął z nim rozmowę, udając, iż zamierza również kupić większy zapas „tanich pieniędzy".

„Przedsiębiorca" wyraził gotowość sprzedaży nieograniczonej ilości banknotów.

— Zobaczymy się w tym lokalu kiedy indziej, gdyż nie mam „na składzie" dzisiaj większych zapasów — oświadczył. — Wyznaczyli więc sobie spotkanie.

W międzyczasie Turczyński porozumiał się z niejakim Chasklem Chaberem.

Turczyński i Chaber postanowili za bawić się w detektywów i, udając pośredników, mieli wyśledzić gniazdo fałszerzy banknotów.

Chaber zawiadomił o wszystkiem również urząd śledczy.

Z „przedsiębiorcą" spotkali się o umówionej godzinie. Osobnik ten zapoznał ich z niejakim Lejbem Bornsztajnem.

— To jest mój dostawca banknotów — zarekomendował go.

„Dostawca" oświadczył jednak iż za pas pięciozłotówek wyczerpał mu się i może chwilowo dostarczyć tylko 12 sztuk.

Po kilku dniach w bramie domu przy ulicy Narutowicza 22, wręczył on rzeczywiście Turczyńskiemu i Chaberowi 12 pięciozłotówek, które sprzedał „po kursie" 2 zł. 50 gr. za sztukę.

— To mi nie wystarcza — zauważył Turczyński.

„Dostawca" zamyślił się przez chwilę

— Jeżeli pan jest poważniejszym klientem, w takim razie trzeba będzie dla pana zrobić zamówienie w Warszawie. Tam jest nasza fabryka.

Chaber zaproponował „dostawcom" iż udadzą się z nimi do Warszawy, gdyż zależy im na szybkim przeprowadzeniu tranzakcji.

„Waluciarze" zgodzili się na tę propozycję.

O przebiegu rozmowy Chaber i Turczyński zawiadomili władze śledcze.

Gdy dwaj „detektywi" wyjechali wraz z fałszerzami banknotów do Warszawy i tym samym pociągiem wyruszył również komisarz Domański wraz z dwoma agentami.

Wycieczka do Warszawy nie przyniosła jednak pozytywnych rezultatów.

Nazajutrz po przyjeździe, zgłosili się fałszerze do Chabera i Turczyńskiego, oświadczając im, iż fabrykę śledzi policja i wobec tego nie mogą zebrać potrzebnego materjału.

Zaznaczyli jednak, iż w najbliższych dniach udzielą definitywnej odpowiedzi.

Zgłosili się już następnego dnia.

Tym razem oczekiwała na nich prócz Chabera i Turczyńskiego, również i policja.

„Dostawców" aresztowano.

Byli to Lejb Bornsztajn i Józef Male

W sprawie afery tej, zakrojonej na większą skalę, policja prowadzi energiczne śledztwo w Warszawie i w Łodzi.

W obronie własnego honoru

ugodziła oszczercę nożem w plecy,

by w ten sposób zwolnić siebie z podejrzeń zdrady i wrócić do narzeczonego.

Łódź, 11 sierpnia.

W jednym z domów przy ulicy Aleksandrowskiej mieszka przy rodzinie 22 letni Leon W., syn dość zamożnych rodziców.

Przed niedawnym czasem młodzieniec ów zakochał się

w młodej, powabnej 18-letniej Gieni M.

która odwzajemniła mu się również gorącem uczuciem miłości.

Młodzi nie napotkaliby żadnych przeszkód w okresie swego narzeczeństwa, gdyby nie zatarasowały im drogę do szczęścia plotki, kursujące w dzielnicy staromiejskiej.

Nie było to bowiem tajemnicą, że młoda dziewczyna

prowadziła bardzo lekkomyślny żywot

i nawiązywała znajomości z podejrzanymi osobnikami, stałymi bywalcami melin złodziejskich, gdzie zbierały się największe szumowiny miejskie.

Gdy pan W. dowiedział się o tem, po czął namawiać narzuconą, ażeby zmieniła zgubny tryb życia, gdyż w przeciwnym razie

będzie musiał zerwać z nią wszelkie stosunki.

Wkrótce udało mu się skłonić narzeczoną do porzucenia niestosownych znajomości i między narzeczonymi znowu zapanowała zgoda.

Przed kilku miesiącami Gienia otrzymała

list od wujka z Londynu,

w którym donoszono jej, że może uzyskać świetną posadę, wobec czego musi natychmiast przyjechać.

Pan W. nie chciał początkowo słyszeć o wyjeździe narzeczonej, ale wkońcu musiał się pogodzić z tą myślą.

Wziął od rodziców pieniądze i pokrył koszta podróży narzeczonej do Londynu.

Pożegnanie na dworcu odbyło się nie zwykle uroczyście. Wszyscy prawie

złodzieje ze starego miasta przybyli na dworzec,

by pożegnać byłą swą przyjaciółkę. Policja musiała zwiększyć czujność, by nie dopuścić do przykrych niespodzianek wśród zgromadzonej na dworcu publiczności.

Genia wyjechała, dając przedtem narzeczonemu solenne przyrzeczenie, że pozostanie mu wierną nawet w Londynie.

Po odejściu pociągu koledzy Gieni zbliżyli się do opuszczonego młodzieńca i poczęli sobie kpić z niego. Jeden z nich, Mojżesz G., nachylił mu się do ucha i szepnął:

— Zdradzę ci tajemnicę... Twoja narzeczona przed wyjazdem

była w mieszkaniu jednego z mych przyjaciół...

G. podał mu imię i nazwisko konkurenta.

Pan W. zacisnął pięści i nic nie odrzekł.

Do narzeczonej przestał pisać, zrywając z nią w ten sposób wszelkie stosunki.

Gienia zaniepokojona brakiem wiadomości od narzeczonego

uciekła od wujka

i przyjechała do Łodzi.

Pan W. począł jej czynić wyrzuty i

wyjawił swe postanowienie zerwania wszelkich stosunków.

Gienia na wieść o tem zemdlała i tej samej nocy

chciała się otruć,

lecz dzięki szybkiej pomocy domowników udało się ją uratować od śmierci.

Po wyzdrowieniu Genia postanowiła wyświetlić tę sprawę i zawezwała do siebie narzeczonego oraz oszczercę.

Obydwaj przybyli o umówionej porze.

Gdy oszczerca w obecności narzeczonego powtórzył tę samą kalumnję, Gienia

wyciągnęła błyskawicznym ruchem nóż i ugodziła oszczercę w plecy.

Powstał alarm. Policja spisała protokół.

Ofiarę zemsty przewieziono do szpitala.

W najbliższym czasie Gienia zasiądzie na ałwie oskarżonych.

—ab—

Pożar we wsi pod Sieradzem.

Kierownik akcji ratunkowej ciężko poparzony.—Straty wynoszą 45 tysięcy złotych.

Sieradz, 11 sierpnia.

We wsi Chojów, znajdującej się w pobliżu Sieradza, wybuchł wczoraj olbrzymi pożar.

Powstał on z niewyjaśnionej dotych czas przyczyny w gospodarstwie Ottona Werbholca i wobec sprzyjającego wiatru rozszerzył się z gwałtowną szybkością.

W akcji ratowniczej przyjęła udział cała wieś. Mimo to, jednak ogniste języki przedostały się do innych zabudowań i w krótkim czasie nad całą wsią rozgorzała krwawa łuna. Wśród mieszkańców powstała panika.

Chłopi wynosili swój ruchomy dobytek na pobliskie pola, gdzie także wyprowadzono bydło.

Po kilkogodzinnej walce z rozszalałym żywiołem, pożar zdołano wreszcie umiejscowić.

Doszczętnie spłonęły zabudowania należące do gospodarzy: Werbholca, Emilji Komskiej, Tomasza Helenowskiego i Szymona Wieczorka. Szymon Wieczorek, który podczas pożaru kierował akcją ratowniczą, uległ poparzeniu i w stanie ciężkim został przewieziony do szpitala do Sieradza.

Jak obliczono, straty wynoszą przeszło 45 tysięcy złotych.

Komornik wyeksmitował biedną wdowę

a grupka jej znajomych wprowadziła ją z powrotem do mieszkania.

Łódź, 11 sierpnia.

Florentyna Janowska, wdowa, (Fabryczna 5) w dniu wczorajszym została wyeksmitowana z swego mieszkania.

Po przeprowadzeniu czynności urzędowych komornik zmknął mieszkanie i oddalił się.

Meble pani Janowskiej pozostały na podwórzu.

Eksmisja biednej wdowy odbiła się głośnem echem wśród mieszkańców pobliskich kamienic, którzy oburzali się na postępowanie właściciela domu.

I oto po odejściu komornika grupka mężczyzn postanowiła p. Janowską wprowadzić z powrotem do mieszkania.

Otworzyli drzwi jej mieszkania, poczem wszystkie meble, znajdujące się na podwórzu przenieśli na górę.

O powyższem dowiedziały się jednak władze policyjne, które zajęły się tą sprawą.

Ile kilometrów dziennie

przebiega listonosz.

Dyrekcja poczt w Berlinie sporządziła statystykę w celu wyjaśnienia, jaką drogę dzienną odbywa przeciętnie listonosz.

Zestawienia wykazały, że poczta obsługuje 110,000 domów, w których mieści się 1,300,000 mieszkań.

Do mieszkań tych prowadzi 480,000 klatek schodowych — oczywiście o różnej ilości stopni, od 5—16-tu. Dla obsługi tych mieszkańców, poczta zatrudnia 4900 listonoszy.

Robią oni dziennie 14,000 kilometrów i wchodzą na 385,000 klatek schodowych. Każdy listonosz, który czterokrotnie roznosi listy, robi więc razem 11 klm. dziennie. Rocznie zaś, po odliczeniu niedziel i świąt wypada na jednego listonosza 3,460 klm. drogi.

Kalendarzyk.

SIERPIEŃ
11
ŚRODA

Dziś Zuzanny
Jutro: Klary
—:—
Wschód słońca o g. 4.03
Zachód o g. 7.22
Wsch. księżyca o g. 1.50
Zachód o g. 5.28
Długość dnia g. 16.30
Ubyło dnia 1.31



— Przepraszam pana, czy to jest świnina?..
— Zależy z którego końca widelca pan myśli...



Dlaczego urzędnicy szykanują interesantów.

Pani Lucyna nie wyjechała w tym roku na wieś. Brak gotówki. Ciężkie czasy. Kryzys.

Cała wina spada oczywiście na biednego męża:

— Patrz, Henryku, pani Schweinwurpowa wyjechała do Krynicy, Gelbtuchowa na Czarniecką Górę, Poniatowska do Zakopanego, Bubenznacherowa do Szczawnicy, Kafenmanowa do Truskawca, Małysprzętowa do Ciechocinka, a ja muszę gnić, cierpieć, pokutować, gryźć się, wegetować i siedzieć w Łodzi.. No?..

— Ależ, kochanie — oponuje mąż — rozumiesz, takie czasy.. wiesz przecież..

— Dla wszystkich są czasy.. Poniatowska ma inne czasy?.. Małysprętowa ma inne czasy?... Bubenmacherowa ma inne czasy?.. Wszyscy mogą sobie pozwolić, a ja nie;...

— Owszem, ty też sobie możesz pozwolić..

— Na co?..

— Usiąść gdzieś w parku i wdychać świeże powietrze...

— Tak!... To jest życie!.. To jest żona kupca, który ma w Łodzi największy skład manufaktury!... To jest los!... To jest przyjemność!...

Krzyki. Awantura. Rwetes. Harmider.

— — — — — — — —

Pan Henryk ucieka z domu i pędzi do biura. Jest zdenerwowany i oczywiście cały swój gorzki żal wylewa na biednego buchaltera.

— Pan dziś znowu niegolony?.. Pan zapomina, że tu przychodzi klijentela... Może przyjść komisja dla sprawdzenia porządku i gdzie pan schowa swoją niegoloną twarz?... co pan myśli, że ja będę za pana karę płacił?... Ja ciężko pracuję, żeby zarobić na utrzymanie, a pan co?... Co pan robi?... Nic!... Dosłownie, literalnie nic!... Daję panu wymówienie!.. Wezmę buchaltera bez zarostu, rozumie pan?...

— — — — — — — —

Biedny, Bogu ducha winien buchalter po powrocie do domu zrobił oczywiście awanturę żonie.

— Znowu przepalona zupa!.. A dlaczego okno otwarte!.. Przeciąg!... Zwarjować można w tym domu!... Cisnę to wszystko do djabła!... Precz z taką żoną!... To się nazywa porządek?.. To jest spokój domowego ogniska?.. Psiakrew!..

— — — — — — — —

A biedna żona buchaltera?

Co biedna kobieta może zrobić?...

Oczywiście, że całą złość zwaliła na głowę przyjaciela domu, urzędnika magistrackiego.

— Nie chcę cię znać!.. Jesteś wstrętny! Niechlujny, brzydki, skąpy, głupi, zwarjowany i niski! Nie umiesz tańczyć; Daj mi spokój! Możesz odejść!..

— — — — — — — —

I urzędnik magistracki zemścił się.

Na kim?.. Na biednym Gancegalu..

— Jak pan stoi przy okienku?.. Gdzie pan ma dowód osobisty?.. A dowód pańskiej żony?.. Gdzie się urodziła pańska babka?.. Co robił pański dziadek dnia 2 lipca 1794 r. Gdzie pan spał dnia 12 maja 1921 roku? Jak się nazywała ciotka pańskiej bratowej?.. Gdzie pan ma fotografję swego dwumiesięcznego dziecka? Gdzie jest pański rozum?..

Bolski.

Samosąd synów nad ojcem.

:o:

„Tatuś zabił mamusię!“—zaalarmowała sąsiadów 6-letnia Matysiakówna.

:o:

„Omyłka“ dziewczynki zakończyła się tragicznie dla starego alkoholika.

Pabjanice, 11 sierpnia.

Aczkolwiek mieli Matysiakowie ze sobą aż siedmioro dzieci, nie żyli jednak szczęśliwie i zgodnie. Powód do częstych niesnasek i kłótni dawał Walenty Matysiak, nałogowy pijak i awanturnik.

Ponieważ pracował on w fabryce w mieście, skąd w sobotę wieczorem powracał do domu bezprzytomny z pijaństwa, dla biednej Matysiakowej niedziela — ów dzień spokoju i wytchnienia po pracy, był dniem pijackich awantur.

Wyspawszy się, Matysiak od samego rana w gronie zawsze chętnych do pohulania za cudze pieniądze sąsiadów, zalewał się alkoholem. Gdy całą tygodniówkę już utopił w wódce, od żony swej na dalsze pijaństwo żądał pieniędzy. A skąd je miała wziąć obarczona 7-giem dzieci kobieta, skoro z 3-morgowego gospodarstwa z ledwością je mogła wyżywić. Wówczas to między małżonkami powstawały kłótnie i bójki. Przerażone dzieci ze zgrozą patrzały, jak pijany ojciec bił matkę, wymyślając jej jednocześnie rynsztokowymi wyrazami.

„Masz, masz, pijanico!“

Aż raz Matysiakowa przemogła swą obawę przed mężem i na uderzenia odpowiedziała również razami. I okazało się, że pijanica zrujnowany przez alkohol fizycznie, nie dorównał siłami swojej małżonce. Wkrótce leżał pokonany na ziemi, a Matysiakowa tryumfalnie siedząc na głowie, daremnie szamoczącego się męża, drewnianym trepem tłukła go poniżej krzyża, zadyszana wołając: — A masz, a masz, pijanico! — Od tej pory, pamiętając otrzymane razy, nie brał się już do bicia swej żony.

Ale pić wódki nie przestał, a gdy oburzona tem Matysiakowa w perswazji swej od czasu do czasu uciekała się do drewnianego trepa, zagroził żonie, **że ją przy pierwszej okazji zabije.**

Odtąd ciągle żyła pod strachem. Że strach ów nie był pozbawiony racji, świadczą fakty kilkakrotnego pobicia jej przez męża we śnie. **Raz nawet na śpiącą rzucił się z siekierą.** Wówczas zbrodni przeszkodził syn Matysiaka, który akurat wszedł do mieszkania.

Pod wpływem wódki.

Ubiegłej niedzieli do jednego z sąsiadów przybiegła z płaczem 6-letnia córka Matysiaków, wołając, że tatuś zabił mamusię. Dnia tego u Matysiaków od samego rana trwała libacja. W libacji wyjątkowo i Matysiakowa przyjmowała udział.

Po obiedzie goście i dzieci Matysiaków opuścili mieszkanie, a małżonkowie pozostali sami. Tu między nimi doszło do kłótni, podczas której Matysiakowa **skutkiem złości i działania alkoholu, dostała sercowego ataku.** Mąż, zorjentowawszy się w sytuacji, wyniósł ją z dusznej izby do stodoły. Ten moment zaobserwowała 6-cio letnia córka Matysiaków, która wiedziała o groźbach śmierci, rzucanych przez ojca pod *adresem matki.*

Gdy więc ujrzała nieprzytomną matkę, niesioną na rękach przez ojca, myśląc, że ten ją zabił, zaalarmowała sąsiadów. Sąsiedzi, znając niezgodne pożycie Matysiaków, uwierzyli słowom dziewczynki i o wypadku powiadomili dorosłych synów Matysiaka: Władysława, Józefa i Jana, będącyh na zabawie we wsi. Ci na okropną wiadomość momentalnie pobiegli do domu.

Samosąd.

Tu na klepisku, w stodole ujrzeli matkę, leżącą bez życia. Przerażeni tym strasznym widokiem, w przeświadczeniu, że ojciec jest istotnie sprawcą nieszczęścia, miotani gniewem, poczęli go szukać. Znaleźli ojca śpiącego spokojnie w mieszkaniu.

Widząc Matysiaka, domniemanego mordercę, z wściekłością **rzucili się na śpiącego, a wywlókłszy go z mieszkania na podwórze zagrody, poczęli bić deskami powyrywanemi z płotu.** Darem Matysiak błagał ich o litość, daremnie wzywał pomocy. Zanim zaalarmowani krzykiem zbiegli się sąsiedzi, nieszczęsna ofiara rozwydrzenia synów pławiąc się we krwi bez czucia leżała na ziemi.

Wydarto go z rąk oprawców i zaniesiono do izby na łóżko. Tymczasem Matysiakowa pod wpływem powietrza od zyskała przytomność, a posłyszawszy niezwykły ruch w domu, wstała, by stwierdzić tego przyczynę.

Na widok okrwawionego męża, załamała ręce ze zgrozy. Dopiero teraz wyjaśniło się, że Matysiak padł ofiarą „omyłki“. Domniemany żonobójca, którego niepopełnioną zbrodnię tak srodze pomścili jego synowie, uległ złamaniu 3 żeber, szczęki i licznym ranom głowy, zagrażającym jego życiu.

Wypadek ten w całym Czyżyminie, pod Pabjanicami, gdzie się wydarzył, wywarł okropne wrażenie.

Michalak jechał do... Rygi

ale po drodze zatrzymano go wraz z towarzyszami ... w kryminale.

Łódź, 11 sierpnia.

Edmund Jakobs, Teodor Chojnacki, Franciszek i Sylwester Michalak byli mistrzami w swoim „fachu“ i cieszyli się wielkiem powodzeniem w sferach „doliniarzy“.

Pomysły ich wzbudzały podziw u najwytrawniejszych fachowców.

Szczególnie zasłynęli ze swego występu w restauracji Mendla Fogelmana przy ulicy Cegielnianej 42. Zjawili się tam pewnego wieczoru i zajęli miejsce przy jednym z stolików.

„Czwórka“, wesoło usposobiona, zamówiła wódkę i zakąski.

Libacyjka trwała przeszło godzinę i rachunek wynosił znaczną sumę. Ponieważ „goście“ przyzwyczajeni byli zarabiać na pobycie w kawiarni, a nie płacić z własnej kieszeni, więc i w tym wypadku postanowili wybrnąć jakoś z sytuacji.

W kawiarni było jednak sporo ludzi i wobec tego trudno było cośkolwiek „zwędzić“. Aż wreszcie jednemu z nich zaświtała w głowie myśl genjalna.

Wprowadzono ją w życie. Michalak podniósł się nagle z krzesła i zwracając się przodem do gości pojechał... do stolicy Łotwy.

„Jazda“ ta trwała dość długo i wzbudziła w obecnych takie obrzydzenie, iż wszyscy wybiegli na kurytarz.

Korzystając z tego, „czwórka“ pochwyciła z szatni kilka palt i ulotniła się z zdobyczą.

Sprytnych złodziejaszków po kilku dniach przyłapano i wczoraj znaleźli się oni na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Jurkowskiego w asyście sędziów Wileckiego i Moczulskiego.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał Jakobsa na 3 lata więzienia, S. Michalaka na 2 lata, Chojnackiego na rok, Franciszka Michalaka na sześć miesięcy.

I starość musi się wyszumieć!

—:o:—

83-letni starzec uciekł od swej 100-letniej żony.

Piosnka powiada, że „Kobieta zmienna jest", ale kto chce być sprawiedliwy, musi wyznać, że bardziej jeszcze zmiennym jest mężczyzna i to bez względu na wiek.

Zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy wobec rozpowszechnienia się zasady, że i „starość musi się wyszumieć", nie można polegać na wierności mężczyzny nawet po ósmym krzyżyku.

Dowodzi tego jasno następująca historja małżeńska, która rozegrała się pod niebem Andaluzji.

W pewnej wsi hiszpańskiej, niedaleko miasta Malagi, żyli małżonkowie, nazwiskiem Sanchez Macias, których porównać było można z legendarną parą małżeńską w Grecji z Filomenem i Baucis. Oboje razem liczyli prawie około 200 lat i zdawało się, że już wspólnie dożyją kresu dni swoich. Żona miała około 100 lat, a mąż młodszy był od niej znacznie, bo liczył dopiero lat 83.

Życie im płynęło w spokoju, aż oto za podszeptem jakiegoś demona, staruszkowie postanowili sprzedać swoją posiadłość na wsi i przenieść się do Malagi. W mieście tem małżonek o kilkanaście lat młodszy od swej żony, poczuł, że spragniony jest jeszcze życia, użycia, miłości i że 100-letnia jego towarzyszka zaspokoić jego pragnień nie może.

Powziął tedy plan porzucenia domowego ogniska, pewnego dnia wyszedł z domu i więcej już nie powrócił, pozostawiając samotną 100-letnią żonę. Istnieją poszlaki, że starowina nie zniknął sam, ale w towarzystwie pewnej przystojnej czterdziesto-kilkoletniej wdówki. Policja dotychczas nie zdołała wykryć miejsca jego pobytu.

Opuszczoną Baucis przetransportowano do przytułku dla starców, gdzie oczekuje powrotu niewiernego Filomena.

Księżniczka angielską mieszkanką domu portjera.

75-letnia staruszka przyjmuje gości w dawnej pralni.

Kryzysy i przewroty finansowe, wynikłe po wojnie światowej, zniszczyły nietylko zwykłych śmiertelników, ale dotknęły również ludzi niegdyś bardzo bogatych.

Księżna Rutlandu, ongiś gwiazda piękności na salonach królewskich, przyjaciółka królowej Aleksandry po śmierci męża wpadła w tak ciężkie położenie materjalne, iż sprzedała wszystkie dobra wraz z książęcą siedzibą przy ulicy Arlington w Londynie.

Nowonabywcy odstąpili jej tylko domek portjera, w którym dotychczas mieszka.

Zmiana warunków bytu nie wpłynęła jednak na 75-letnią staruszkę. Nadzwyczajnie skromnie ale schludnie ubrana, przyjmuje swych przyjaciół w pokoju, który był niegdyś pralnią książęcą. Na ścianach o nieskazitelnej bieli wiszą jej ulubione portrety: jak Mary Pickford, Szaljapina, oraz podobizny jej córki lady Cooper, przedstawiające młodą arystokratkę w najrozmaitszych pozach.

— To córka moja — objaśnia swych gości księżna, uśmiechając się smutnie, — wyjechała ona obecnie na tournee artystyczne po Ameryce, gdyż dochody jej męża, posła do parlamentu angielskiego, nie wystarczają na utrzymanie.

— Pomagam im jak mogę, malując obrazy, które dawniej sprzedawałam tylko na cele dobroczynne.

W mieszkaniu widzi się niedostatek ale twarz księżnej zawsze przypomina dumnych potomków Marji Stuart.

Monte Carlo na Korfu.

Założenie kasyna gry w Achillejonie. — Protest b. cesarza Wilhelma.

„Secolo" zamieszcza wiadomość o interesującym sporze prawnym, którego bohaterem jest były cesarz Wilhelm. Chodzi tutaj o polemikę listowną byłego cesarza Niemiec z jego prawnymi doradcami, odnośnie do kwestji, czy Wilhelm ma prawo sprzeciwić się stworzeniu międzynarodowego kasyna gry w Achillejonie na Korfu. Skoro rozeszła się wiadomość, że grecki rząd zamierza w byłej wili cesarza niemieckiego urządzić salon gry, Wilhelm oświadczył iż przeciwko temu założyć musi protest.

Napróżno prawnicy tłumaczyli mu, że nie jest do tego upoważnionym od chwili, gdy traktat pokojowy wersalski wywłaszczył obywateli Niemiec z posiadłości zagranicą. Dzięki temu punktowi traktatu pokojowego, Achillejon na Korfu stał się własnością rządu greckiego, a ten może robić ze swoją własnością, co mu się podoba.

Ale były cesarz nie pozwolił się przekonać. Wprawdzie przyznał, że traktat wersalski wywłaszczył Niemców zagranicą z własności ziemskich, ale wskazywał na to, że obywatelom niemieckim przysługuje prawo odszkodowania. A Niemcy nie dały mu tego odszkodowania za straconą posiadłość i nie dadzą. Przy tem Wilhelm II dodaje, że nie był on obywatelem Niemiec, ale suwerenem tego państwa, a jako monarcha posiadał prawo eksterytorjalności, którego to prawa traktat wersalski nie narusza.

Charakterystyczną jest rzeczą, że były cesarz kwestję tę podnosi właśnie w tym momencie, kiedy w Niemczech toczy się spór w sprawie odszkodowania dla członków rodzin monarszych. Więcej jednak niż wątpliwe jest, aby rząd grecki pozwolił sobie przeszkodzić w swych planach urządzenia nowego Monte Carlo w Achillejonie.

Przedstawienie przerwane z powodu pocałunku

na scenie i echa na widowni.

Niebywały wypadek w jednym z teatrów paryskich.

W jednym z eleganckich teatrów na polach Elizejskich zaszedł dość niepospolity incydent.

W chwili, gdy pierwszy amant tego teatru, pan Pierre Blanchar, kładł zgodnie z tekstem sztuki namiętny pocałunek na ustach jednej ze swych partnerek, na widowni rozległ się nagle głośny mlask naśladowanego pocałunku.

Nerwowy amant, oburzony do głębi tym wybrykiem źle wychowanego widza przerwał grę i zwracając się do publiczności, oświadczył, że nie rozpocznie jej nanowo, dopóki nietaktowny widz nie przeprosi go osobiście za swój wyskok poczem poprosił o opuszczenie kurtyny.

Dobre kilka minut trwało na widowni zakłopotanie, przerywane szmerem sporów i wymianą zdań na temat nieoczekiwanego postępku śmiałego aktora.

Wreszcie przekonany zdecydowaną postawą aktora, winowajca, cudzoziemiec, udał się za kulisy, składając swe przeproszenie. W chwilę potem kurtyna podniosła się zpowrotem i sztuka potoczyła się do końca, tym razem już bez przeszkód.

Nauczka odważnego aktora, który nie zawahał się napiętnować ze sceny płaskiego dowcipu nieokrzesanego widza, przydałaby się niewątpliwie na niejednej z powojennych widowni.

Poseł do parlamentu i małpy.

Małpia komedja w lasku Bulońskim.

Z Paryża donoszą o osobliwej a komicznej przygodzie pewnego socjalistycznego posła. Deputowany pogrążony w myślach, odbywał spacer po Lasku Bulońskim. W chwili gdy szedł przez jedną z oddalonych alei, z drzew zeskoczyło kilka małp. Małpy te uciekły z ogrodu zoologicznego w czasie pożaru i już od szeregu dni cieszyły się odzyskaną niespodzianie wolnością.

Poseł nie zauważył małp i szedł spokojnie dalej. Małpy z całym szacunkiem postępowały za nim. Liczni spacerowicze sądzili, że mają przed sobą dozorcę z ogrodu zoologicznego, który zbiegłe małpy przy pomocy przysmaków stara się znowu doprowadzić do klatek. Coraz tłum ciekawszych zwiększał się z każdą chwilą. Wkońcu odwrócił się mniemany dozorca małp i rozpoznano w nim socjalistycznego posła nazwiskiem Uhry.

Spłoszone małpy schroniły się znowu na drzewa, gdzie prawdopodobnie pozostają dotychczas, dopóki głód nie zapędzi ich do klatek.

27)

JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Nazajutrz zrana Błaszczyk wybrał się do Skworowa. Chciał się przekonać o sytuacji na miejscu zbrodni. Dawno już tam nie był — przez ten czas mogły zajść pewne zmiany.

Janka nie pytała się już, kiedy wróci. Prosiła tylko, by dał znać o sobie.

Błaszczyk przyrzekł, że jeszcze wieczorem będzie w domu.

Cmentarz skworowski zewnętrznie nie uległ żadnej zmianie.

Te same pola, zmurszały płot i niska brama, skrzypiąca za lada podmuchem wiatru. Błaszczyk wszedł na cmentarz. Tu zauważył zmianę.

Na miejscu pogorzeliska, gdzie spłonęła chata Mallity, stał nowy, drewniany domek z oknem, wychodzącym na dróżkę cmentarną.

W tej chwili właśnie z okna wyjrzała obnażona głowa staruszka, który zmierzył przybysza od stóp do głowy i zapytał:

— A kogo pan szuka?...

Błaszczyk zbliżył się do okna, przyjrzał się uważnie staruszkowi i odrzekł pytaniem:

— Czy pan jest grabarzem?

— Tak... ja... czy ma pan do mnie jakiś interes?...

— Tak... właśnie chciałbym tylko z panem pomówić...

Grabarz otworzył drzwi mieszkania

— Proszę... proszę... Niech pan wejdzie... Możemy pomówić...

Błaszczyk wszedł do pokoju. Panował tu wzorowy porządek, jakkolwiek całe umeblowanie pokoju składało się z łóżka, stołu szafy i ławki. Na oknach zawieszone były firanki. Cały wygląd pokoju zdradzał wielką dbałość gospodarza o zachowanie czystości i porządku.

Błaszczyk usiadł na ławce i wyjął papierośnicę. Zapalili papierosy.

— Więc pan zajął miejsce Mallity?.

— Tak... — odrzekł grabarz. — Ma pan na myśli mego poprzednika, którego zamordowali, co?... Objąłem jego stanowisko... A znał pan Mallitę?...

— Owszem znałem go.. Jestem bowiem z zawodu kamieniarzem — skłamał reporter. — Znaliśmy się oddawna. On mi bardzo wielu klijentów nastręczył.. Ho, ho!... Ładnie się tu pracowało...

— Ale teraz ucichło... Ludziom widać dobrze się wiedzie, skoro się nie śpieszą na tamten świat... Mało pogrzebów, mało...

— W naszym fachu „śmierć to wesele" wbrew przysłowiu.. Tak, tak.. Czasy się zmieniły odkąd Mallita umarł. Dawno już tu nie byłem, bo miałem robotę w Łodzi... A pan jak długo już tu mieszka?...

— Kilka dni dopiero... Byłem właśnie bez posady... Żona mi umarła dzieci stąd daleko — jestem sam... A sam zawsze człowiek sobie jakoś poradzi. Na kawałek chleba zarobi...

— No i jak się tu pan czuje .. Bezpiecznie?...

— A czemużby nie?... Co to ja babą jestem, żebym się czego obawiał?. Mieszkam tu i jest mi dobrze.

— No, niby tak... — mruczał Błaszczyk. — Niby nic w tem niebezpiecznego niema... Ale ludzie ciągle mówią..

— Co mówią

— Ano... opowiadają, że na cmentarzu po nocach straszy...

— Straszy po nocach?...

Starzec roześmiał się.

— I pan w to wierzy?.. Słyszałem o tem, panie, ale za stary już jestem, ażeby się tem przejmować.. Strachów tu żadnych nie widziałem.

— A był pan w nocy na cmentarzu?..

— Nie byłem, ale gdybym nawet poszedł raz na noc na cmentarz, to co?. Zjadłby mnie kto?...

— Mówią, że na cmentarzu w nocy zjawiają się duchy... Znam ludzi, którzy to mogą potwierdzić...

— Duchy na cmentarzu?... — grabarz znowu parsknął śmiechem. — Nic podobnego... To bujdy o tych strachach mój panie... Żadnych duchów na cmentarzu niema... A wie pan, kto te pogłoski rozsiewa po mieście?...

— Kto?...

— Mieszka tu taki staruszek... Handlarz starzyzną... Nazywa się Grzybek... To jego dzieło...

(D. c. n.).

DZIEWIĄTA LISTA

zdobywców premji dziewiątego bezpłatnego konkursu „Expressu".

Maszyna do szycia

1. Jagodzińska Marja, Dominium Łagiewniki A.

1 dolarówka.

2. Mendelsonowa Edzia, Zamenhofa 30.

Po 1 zegarku.

3. Kamińska Józefa, Wójtowska 23.
4. Barnet Jan, Senatorska 12.
5. Matczak Krystyna, 28 p. Strz. Kan. 49

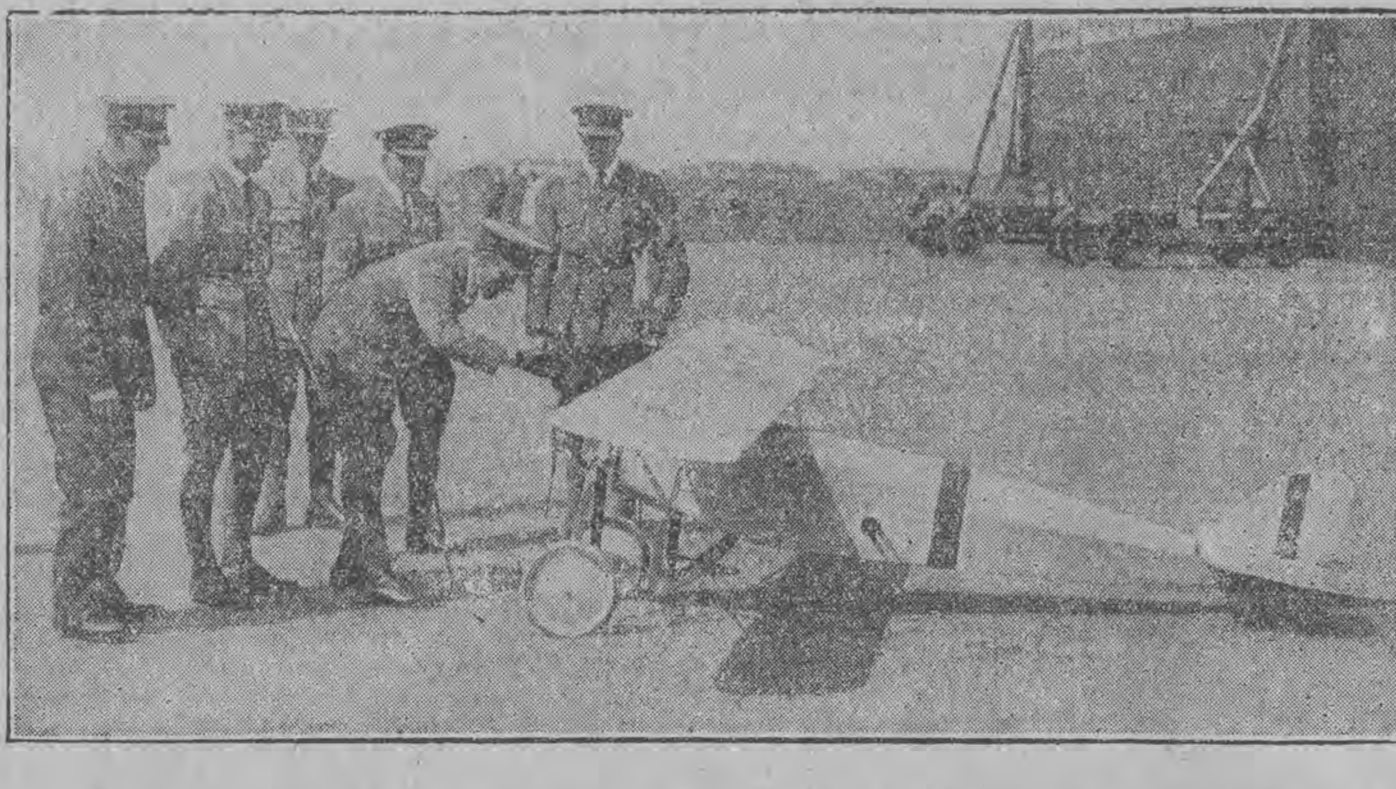
Po 2 kilo mąki

6. Jędrzejewska Janina, Tomaszów Zgorzeliska 8.
7. Krygier Leopold, Targowa 32.
8. Warkocki Mieczysław, Warszawa 18
9. Sur Jakub, Zawadzka 39.
10. Szmit Franciszek, Szopena 6.
11. Habrysiak Józef, Nowokrótka 5.
12. Just Helena, Zakątna 32.
13. Krysiak Anna, Sosnowa 7.
14. Fiszer Wolf, Północna 8.
15. Hofman Lidja, Napiórkowskiego 53.
16. Kamiński Juljusz, Pańska 78.
17. Stańczakówna Bronisława, Niciarniana 3.
18. Pahl Rajnhold, Aleksandrowska 33.
19. Drabarek Kaziutka, Św. Jerzego 20.
20. Kosmalski Jan, Krakusa 31.
21. Jasińska Zofja, Fijałkowska 6.
22. Walterowa Zofja, Mostowa 1.
23. Nowicki Kazimierz, Mostowa 11.
24. Kowalczyk Mieczysław, Żytnia 20.
25. Paruszewska Halina, 1 Maja 41.
26. Nowinowska Stasia, Pomorska 117.
27. Zemelka Czesław, Targowa 38.
28. Szymańska Franciszka, Towarowa 8
29. Nagielska Irena, Rzgowska 39.
30. Rutkowski Ryszard, Rzgowska 39.
31. Popławska Teodozja, Słowiańska 25
32. Adamek Estera, Słowiańska 9.
33. Nieborak Józef, Pawia 18.
34. Goldberg Zofja, Narutowicza 40.
35. Janiak Stanisław, Borysza 9.
36. Janowska Anna, Wrześnieńska 50.
37. Choiński Juljan, Nowozarzewska 11
38. Władysiak Henryk, Chmielna 18.
39. Kazimierczak Wiktorja, Aleksandrowska 38.
40. Lipman Józef, Gdańska 10.
41. Gałkiewicz Henryka, Leśna 22, Pabjanice.
42. Szmigiel Ida, Dobra 5.
43. Galińska Zofja, Bałuty, Marysińska Nr. 21.
44. Mincówna Lola, Al. 1 Maja 11.
45. Lusinkiewicz Kazimiera, Brzezińska Nr. 78.
46. Sztrykiert Amalja, Wapienna 7.
47. Wolsztajn Jakub, Zawadzka 2.
48. Kolasiński Jerzyk, Rokicińska 42.
49. Bekier Mendel, Wschodnia 33.
50. Miller Hugo, Napiórkowskiego 16.
51. Niewiadomski Józef, Zakątna 65.
52. Surowiak Kazimierz, Rokicińska 95
53. Nowak Genowefa, Sierakowskiego Nr. 19.
54. Ostrowski Antoni, Wiznera 12.
55. Wasilewski Wiktor, Siedlecka 12.
56. Czapska Teodozja, Cmentarna 3a.
57. Łuczyński Apolinary, Krucza 38.
58. Kinstler Nachim, Piotrkowska 175.
59. Woźniak Antoni, Piotrkowska 100.
60. Oryński Henio, Zakątna 25.
61. Szklarek Zygmuś, Napiórkowskiego Nr. 42.
62. Dawid Milchman, Żeromskiego 42.
63. Kon Abram, Gdańska 20.
64. Cebulska Genia, Napiórkowskiego Nr. 86.
65. Osiecka Regina, Przędzalniana 10.
66. Bierucka Stanisława, Andrzeja 58.
67. Maćkowiak Józef, Zgierska 121.
68. Bibelówna Alfreda, Andrzeja 44.
69. Chudziński Ignacy, Zielona 25.
70. Frydrychówna Genowefa, Kilińskiego 225.
71. Grabowska Zofja, Południowa 90.
72. Kamiński Tadeusz, Szefnera 6.
73. Rajter Jan, Kilińskiego 213.
74. Endrzejczyk Edzio, Rzgowska 72.
75. Czermuszkin Andzia, Wólczańska 67

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą zgłosić się do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49) zdobywcy premji ósmego konkursu z listy Nr. 6.

Najmniejszy aeroplan świata.



Najmniejszy aparat lotniczy świata został zbudowany przez uczniów szkoły aeronautycznej w Czanwell (Anglja Aparat ten posiada kompletne urządzenie maszynowe i może przez kwadrans utrzymać się w powietrzu.

Podbój Sahary przez genjusz ludzki.

Samolot i auto uczyniły największą pustynię świata dostępną.

Nie dawno zdawał sprawę z ostatniej swej podróży po Saharze ks. Sykstus Burboński, członek paryskiego instytutu kolonjalnego i komitetu franko-amerykańskiego.

Niestrudzony ten podróżnik w odczycie swym zwraca uwagę między innemi na duże znaczenie łożyska rzeki dawnej Saury, ukrywającej się obecnie pod ziemią.

Nurtom Saury zawdzięcza Sahara nieprzerwane pasmo oaz stanowiących drogę w stronę Nigru i Timbuktu.

Jednym z główniejszych etapów podróży w głąb Sahary to Tarhit, fort wznoszący się na krańcach wielkiego Ergu.

Dwadzieścia pięć lat temu, Tarhit przetrwał słynne oblężenie. Bronił go bohaterski kapitan Susbielle na czele 150 ludzi przeciw 2000 wojowników bar barzyńskich, którzy nadciągnęli z krańców Atlasu Marokańskiego.

Dalej leży Beni-Abbes, pierwsza placówka misjonarska pustelnika O. Foucauld'a.

Na południe, widnieją czerwone mury Adrasu, sudańskiej oazy. Pomiędzy Adrasem a El-Golea, znajdują się arcydzieła genjuszu francuskiego, studnie artezyjskie, które wytworzyły bujny rozrost roślinności i oazę liczącą przeszło 20,000 drzew palmowych. Tutaj znajdują się misje t. zw. białych ojców i białych sióstr. Jest to z całego tego kraju najbardziej na południe wysunięty posterunek kościoła. Księża i zakonnice założyły tam ochronki i szkoły. Naucza się w nich rolnictwa i rękodzieł.

Samolot i auto dokonały świetnego podboju Sahary. Chodzi teraz o organizację całości. Samolot nie może istnieć bez auta, dzięki któremu powstaje cała naziemna konstrukcja linji powietrznych i lotniska, składnice materjałów, hotele, połączone ze sobą telegrafem iskrowym, pospiesznymi samochodami. Przy takiej organizacji ujawnia się stopniowo bogactwo Sahary, dziś mało jeszcze zbadane.

Od czasu przebycia całej Sahary, kraj ten stracił opinję niedostępnej pustyni, oddzielającej Algier od reszty kontynentu afrykańskiego.

Ten wielki, białawy niż, połyskujący w *nieskończonych jasnościach nieba*, pełen górzystych wysepek, bogatych w roślinność oaz — będzie w niedalekim już czasie pomostem niejako, łączącym zachodnią Afrykę francuską z morzem Śródziemnem.

Nieustanne wyprawy w głąb Sahary, stopniowo dają coraz to nowe zdobycze i coraz dokładniej pozwalają na poznawanie skarbów pustyni, o których istnieniu mówią słynni geologowie, przepowiadając ich wyzyskanie w niedalekiej przyszłości.

Naśladowczyni Landru.

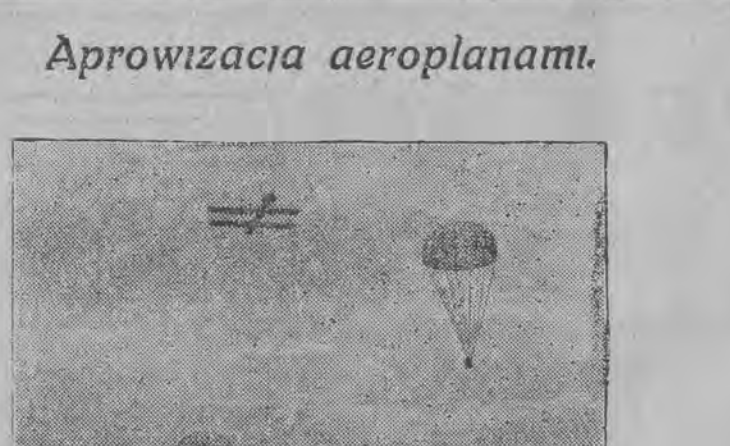
Kokainistka podejrzana o mordowanie młodych mężczyzn.

Świat cały pamięta jeszcze głośną historję Landru, który wyprawił na tamten świat trzynaście „narzeczonych". Policja paryska jest obecnie na tropie podobnej historji, o tyle jednak różnej, że przypuszczalnym sinobrodym jest... kobieta, a ofiarami młodzi cudzoziemcy

Od kilku tygodni wpłynęło do policji *paryskiej siedem zażaleń o zaginięcie* młodych ludzi, przeważnie Włochów. Śledztwo wykazało, że zagubieni w różnych odstępach czasu opuścili Paryż w automobilu znanej na Montmartre kokainistki Rajmundy Lecierc, poczem przepadli jak kamień w wodzie.

Panny Rajmundy nie udało się jeszcze odnaleść i zachodzi obawa, że dla zysku albo dla zaspokojenia pewnej manji sadystycznej zabijała swych przygodnych amatorów wrzucając trupy do przepastnych podparyskich glinianek.

Aprowizacja aeroplanami.



Jedna z niemieckich linji lotniczych wpadła na oryginalny sposób zaopatrywania w żywność wsi i miasteczek. Oto lotnik spuszcza z aeroplanu spadochron z żywnością.



Angielsko-francuska walka na polu sportowym.

Gładkie zwycięstwo Francji nad Anglją w walce o puhar Davis'a.

Mistrz lekkoatleczny Francji Bazaton „protestuje"

Finał europejski zawodów tennisowych o puhar Davisa odbyty w Cabowig, pozwolił asom francuskim raz jeszcze zadokumentować swą maestrję.

Mimo, iż mieli do czynienia z przeciwnikami nie byle jakimi, bo z reprezentantami Anglji, zdołali oni wygrać wszystkie 5 spotkań; w ten sposób do walki z Japonją team francuski stanie wolny od porażek, od początku bowiem tegorocznych rozgrywek nie utracił ani jednego punktu co jest swego rodzaju rekordem. Forma zaś wykazana przez wszystkich członków zespołu, pozwala oczekiwać, iż Francja nietylko po raz wtóry stanie do walki z M. S. A. lecz z walki tej wyjdzie zwycięsko.

Zespół amerykański składający się z zawodników — Fildern, Johston, Richardzie najprawdopodobniej ulegnie reprezentacji francuskiej w osobach La costa, Borotra, Cochet.

Powyższe trio francuskie, jako też czwarty „as" Brugnon, na meczu Anglja — Francja przedstawiło się z jak najlepszej strony.

Serję sukcesów rozpoczyna Cochet, bijąc potężnego Gregory 7:5, 4:6, 7:9 7:5, 6:0. Drugi punkt dla barw francuskich zdobył Lacoste, z właściwą sobie spokojną regularnością bijąc Furnballa 6:4, 6:4, 6:4.

Trzeci punkt dostarczyli Borotra i Bruguin, bijąc w grze podwójnej Kingsley'a i Crale Rees 6:2, 6:0, 6:3.

Czwarty punkt przyniósł mecz Brugnon Furnball 4:6, 1:6, 6:2, 6:4 i 6:0.

Do piątego spotkania stanowiącego już tylko formalność — Lacoste nie stanął; zastępujący go jednak Landry przekreślił wartość uzyskanego przez Gregory walkooverem punktu, bijąc go 3:6, 6:2, 6:1.

Mniej się powiódł francuzom mecz lekkoatletyczny Francja — Anglja, w tem samym czasie odbyty.

Zwycięstwo zeszłorocznego gallijskiego koguta w Brighton, uderzyło boleśnie po brytyjskiej ambicji. Szykowano się więc, po tamtej stronie La Manche'u do rewanżu z największą starannością; mimo to zespół francuski na papierze nie mógł nie być faworytem. Stało się jednak inaczej niż przypuszczano. Źle pojęta solidarność klubowa — postawiona w danem wypadku powyżej solidarności narodowej — spowodawała wycofanie się Bazaton'a, protestującego w ten wielce nieodpowiedni sposób przeciw niewstawieniu do reprezentacji jednego z jego kolegów.

Zabrakło również, z różnych mniej lub więcej ważkich powodów, trudnych do zastąpienia Sampe, Mourton'a, Wiriatha, Wilhelma. Tak osłabiona drużyna nie mogła naturalnie podołać reprezentacji angielskiej. Ostatni mecz wygrała w stosunku 63:48. Anglicy zwyciężyli we wszystkich biegach prócz 1.500, skok w dal no i oczywiście w rzucie młotem.

Francuzi, mimo iż nikt nie uzyskał nawet 39 p., zajęli 3 pierwsze miejsca w dysku oraz w rzucie kulą. Pozatem Lewden trjumfował w skoku wzwyż.

Wyniki były następujące 100 m. Gil — 10,8 s., 200 m. Bontler — 22 s. 400 m. Rinkel — 49,4 sek., 800 m. Love — 1 m. 52,6 sek., 1.500 m. Pebe — 4 m. 03 sek., 5000 m. Johnsten — 15 m. 00,4 sek., 100 m. — płotki zwycięża Gaby — 15,4 sek., sztafeta 1.600 m. Anglja (Pryer, Gill, Rinkel, Batler) — 3 m. 32,2; młot Nokes — 46 m. 03; dysk Paoli — 38 m. 71; kula Paoli — 13 m. 50; skok w dal Powel — 6 m. 82,; skok wwyż Lewden 1 m. 90.

St.

Gertruda Ederle przepłynęła kanał La Manche.



PARYZ, 9 sierpnia. — Amerykańska pływaczka miss Ederle przepłynęła wczoraj kanał La Manche, bijąc dotychczasowy rekord czasem 15 godz. 34 min

Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski.

Warszawa, 10 sierpnia.

W dniu wczorajszym odbyły się w Agrykoli dalsze zawody o mistrzostwo Polski dla pań, które są jednocześnie zawadami eliminacyjnemi dla zestawienia ekspedycji pan do Goeteborga na Igrzyska kobiece.

Wyniki jak następuje: 65 mtr. p. pł. — Jabłczyńska i Gorlifówna po 11.4 (rekord polski pobity o sekundę), 83 p. pł. — Woynarowska 14.5 s., Jabłczyńska 14.6 sek. Skok w dal z miejsca: Miłobędzka 2.28 m., Jabłczyńska 2.17 m. Rzut kulą 3.628 kg. — Konopacka 10.17 (rekord polski). Bieg 100 y. — Grabicka 12.3 sek. 2) Czajkowska.

Według doniesień prasy szwedzkiej zawodniczki tego kraju najwięcej obawiają się konkurencji polek. Przypuszczamy więc, że ponieważ PZLA nie rozporządza odpowiedniemi funduszami na wysyłkę zawodniczek polskich, odpowiednie urzędy państwowe nie poskąpią wkładów na koszty przejazdu do Goeteborge.

Triumfy Kleinadla we Francji.

Bagnoles de L'Orne, 10 sierpnia.

Na międzynarodowym turnieju tennisowym świetny polski tennisista Kleinadel odniósł wspaniały potrójny sukces zdobywając trzy pierwsze nagrody w grze pojedyńczej, podwójnej i mieszanej W półfinale gry pojedyńczej pokonał Victora 6:3, 6:1, para Kleinadel i Chaveoux pokonała parę Gruzon — Pae uet 6:3 6:1, zaś w finale parę Castoin — Desloges 4:6, 6:2, 7:5. W grze mieszanej para mile des Landes — Kleinadel pokonała w półfinale parę mile Pasquet — Pasquet 6:1, 6:3 w finale zaś parę Hauser — Desloges 6:0, 6:0. Finał gry pań wygrała para mile des Landes bijąc mile Hauser 6:0, 6:2.

Wyjazd Warszawianki zagranicę.

W środę, dnia 11 b. m. o godz. 8 rano pociągiem lwowskim wyjeżdża drużyna piłkarska Warszawianka na tounee do Bułgarji i prawdopodobnie do Rumunji. Jedzie 16 graczy a mianowicie: Domański, Pabis I, Redlich, Kempa, Bertgal, Luksenburg I, Ordon Braun II, Fijałkowski, Jung, Zwierz II, Szenajch, Luksenburg II, Hahn, Braun I.

Wycieczkę prowadzić będą kpt. Dziubiński i p. Weintal. Pierwszy mecz rozegrany będzie w dn. 15 b. m. w Sofji z FC Lewsky, 18 b. m. z teamem Sofji, 22 b. m. w Warnie z mistrzem Bułgarji SC Vindislav. W Rumunji rozegrane będą prawdopodobnie następujące mecze: 25 i 26 b. m. w Bukareszcie z Juvntus i Tricolore, 28 i 29 b. m. w Czerniowcach z Polonią, byłym mistrzem Rumunji.

Nagrodą magistratu m. Łodzi

dla najlepszego kolarza.

W niedzielę, dnia 22 bm. odbędą się szosowe wyścigi kolarskie na dystansie 100 klm. o honorową nagrodę magistratu m. Łodzi. Start i meta na Krzywiu pod Zgierzem. Ze względu na to, że w zawodach powyższych udział wezmą najwybitniejsi kolarze łódzcy, bieg wzbudził wielkie zainteresowanie. Organizacja wyścigów powierzona została Tow. Zwol. Sportu. Jak się dowiadujemy, nagroda magistratu stanowić będzie puhar wartości przeszło 300 zł.

Pierwszy polski film sportowy.

Warszawa, 10 sierpnia.

Z ostatniego marszu kadrówki sporządzony został film sportowy ze specjalnym scenarjuszem o długości około 1000 mtr., wykonany pod kierunkiem p. Biegańskiego. Film wyświetlany będzie we wszystkich miastach Rzplitej oraz wysłany będzie do państw bałtyckich w celach propagandy. Jest to pierwszy dłuższy film sportowy wykonany w kraju.

Początek mistrzostw piłkarskich.

W nadchodzącą niedzielę, dnia 15 b. m. rozpoczynają się międzyokręgowe rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo Polski. W dniu tym mistrz Łodzi — Turyści grać będą z mistrzem G. Śląska — Ruchem.

Junosza Dąbrowski — trenerem W.O.Z.B.

Warszawa, 10 sierpnia.

Znakomity zawodowy bokser polski Wiktor Junosza Dąbrowski, który przed niedawnym czasem wrócił z Paryża, został zaangażowany na oficjalnego trenera bokserskiego w warsz. okr. zw. bokserskim.



Moment po starcie na dorocznych, wielkich wyścigach w Liverpoolu.

Niesnaski w łonie gabinetu belgijskiego

Vandervelde pragnie zbliżenia z Rosją.

Bruksela, 10 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W łonie rządu belgijskiego od pewnego czasu powstały poważne tarcia na tle polityki zagranicznej.

Vandervelde prowadzi usilną kampanię za ściślejszym nawiązaniem stosunków z Rosją sowiecką, czemu sprzeciwia się prawicowa część gabinetu.

Minister Vandervelde groził złożeniem teki, jeżeli nie zostanie zaaprobowany jego plan polityki zagranicznej.

Amnestja podatkowa na Węgrzech

dla płatników zrujnowanych przez kryzys gospodarczy

Budapeszt, 10 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rząd węgierski ogłosił amnestję podatkową.

Amnestja przewiduje anulowanie wszystkich zaległości podatkowych dla płatników, którzy zrujnowani zostali w czasie kryzysu gospodarczego, oraz anulowanie wszystkich kar za przekroczenia podatkowe.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim trćwy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy) dr k ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.